

pozycji międzynarodowych (CiS, Copernicus Center Press, Znak, Czarne). O nauce mówi się w stacjach radiowych i telewizyjnych raczej okazjonalnie, przy informacji o nowym wydarzeniu (np. życie? na Venus, przyznanie Nagrody Nobla). Odrębne programy telewizyjne zwykle dość szybko gasną, podobno ze względów finansowych (o czym niżej). Od 13 lat Festiwal Nauki w Warszawie, Instytut Książki i miesięcznik Nowe Książki organizują i finansują jedyny w Polsce konkurs Złota Róża, na najlepszą książkę popularyzującą naukę napisaną przez polskiego autora. Liczba godnych nagrodzenia pozycji rośnie – a nagroda jest jedna. Złotą Różę otrzymał w 2020 roku Łukasz Lamża za Światy równoległe. Czego uczą nas płaskoziemcy homeopaci i ródźkarze?

Nauka zdomowała się na stałe w Internecie, szczególnie w obliczu pandemicznych restrykcji. Tak jak Internet wkroczył do szkół i uczelni, tak wykorzystywany jest obecnie do przekazywania i rejestracji wszelkiego rodzaju imprez (nawet festiwali), wykładów, debat. Od lat istnieją, a teraz rozszerzyły działalność, twórcy naukowych blogów. Platforma Wszecznica rejestruje wykłady, festiwalowe spotkania, spotkania w Kawiarni Naukowej (tysiące wejść na te pozycje).

Trudno ocenić, ilu ludzi w Polsce zetknęło się dzięki popularyzatorom z nauką na poziomie ogólnym. Bez wątplenia liczba ta sięga milionów.

Wielki rozwój działań popularyzatorskich zauważyły dwie instytucje: Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz serwis PAP Nauka w Polsce, ustanawiając Nagrody dla Popularyzatorów (w 2020 roku miała miejsce 16. edycja). Zakres przyznawanych nagród szybko rósł, w roku 2019 w konkursie nagradzano: Naukowca, Animatora, Instytucję, Zespół, Media. Na konkurs wpływają dziesiątki zgłoszeń i uzyskanie nagrody jest prawdziwym wyróżnieniem, dającą satysfakcję twórcom.

Finansowanie Sprawa ważna, a trudna do ogarnięcia: kto to wszystko finansuje? Organizator każdej z tych inicjatyw zawsze powie, że budżet ma trudny, ograniczony i sam się dziwi, że jeszcze w ostatnim roku impreza się odbyła. Prawdziwa odpowiedź jest złożona. Po pierwsze, zaczynając od pierwszych inicjatyw, o ich istnieniu zdecydowali sami

naukowcy – i młodzi, i już dojrzały, co jest w skali europejskiej ewenementem. Mamy wewnętrzną silną potrzebę komunikacji, tłumaczenia zawichości współczesnej nauki i techniki. Nie ma większej satysfakcji niż zobaczenie błysku zrozumienia w oku laika, wysłuchanie pytania, a nawet propozycji rozszerzenia pola badawczego. Zaczynało się od pospolitego ruszenia, pisząca te słowa pamięta pierwsze trzy lata istnienia warszawskiego Festiwalu Nauki, który prowadziły trzy osoby, a dyrekcja nie była finansowo zauważana. Jednak wiele z tych inicjatyw bez budżetu istnieć by nie mogło, i stopniowo narósł problem funduszy.

Częściowe i niewystarczające finansowanie pochodzi z instytucji publicznych: Centra Nauki takiej pomocy wymagają i ją otrzymują, festiwale także. Apelowanie do instytucji komercyjnych jest trudne i mało wydajne. Sumy, które wpływają, są ważne dla popularyzatorów, zwykle jednak nieomal niezauważalne dla sponsorów. Trzeba zatem zbierać po trochu i szukać różnych dróg promocji. Często o imprezie decyduje pomoc pośrednia, użyczenie przez instytucje (np. instytuty PAN) bez opłat sal wykładowych i laboratoriów, wyposażenia i obsługi technicznej. Wykonawcy nie zawsze uzyskują honoraria (na co się godzą). Utrudnia tę sytuację fakt, że zazwyczaj przyznawane fundusze, także dla imprez cyklicznych i ustabilizowanych (warszawski Festiwal trwa już 24 lata), obejmują tylko jeden rok, a sprawozdania zakończyć trzeba jesienią. Nieliczni organizatorzy imprez aplikują o fundusze na konkretny projekt do Unii Europejskiej i niektóre takie wsparcie uzyskują (np. Noc Naukowców). Obecnie wprowadza się różnorodne formy spotkań „on line”. Liczba wchodzących internautów na takie spotkania sięga setek i tysięcy, i jest nieosiągalna w życiu prawdziwym.

Nie jestem zwolenniczką popularyzacji wyłącznie w sieci. Ta forma, jeżeli nauka ma się nadal rozwijać, nie wystarcza. Potrzebujemy prawdziwego kontaktu międzyludzkiego. Nowe formy działania i odbioru muszą się wykształcić. Jesteśmy w okresie przejściowym i oby skończył się jak najszybciej. A my tymczasem nauczymy się lepiej demonstrować NAUKĘ w każdym, wirtualnym i prawdziwym świecie.

Popularyzacji nauki poświęćmy 30 lat swojego życia. Uważam je za niezwykle satysfakcjonujące i szczęśliwe.

MAGDALENA FIKUS

Członek Rady Upopowszechniania Nauki PAN

Przez popularyzację do odkrywania?

Z przyjemnością przeczytałem numer 523 „PAUzy Akademickiej”, zawierający zarówno temat popularyzacji, jak i felieton Prof. Andrzeja Białasa o (nie)racjonalności polityki(ów). Wydaje mi się, że można oba tematy połączyć klamrą. Zaczę od tego, że nasze indywidualne poglądy można podzielić na racjonalne i nie (te wywodzące się np. z tradycji itp.). To prowadzi do bardzo zgrubnego podziału na osobowości racjonalne i częściowo racjonalne. Racjonalne poglądy to te wywodzące się z nauki, właściwie sprawdzalnego doświadczenia. Częściowo racjonalne to takie, kiedy do poglądów racjonalnych (np. akceptacja ewolucji darwinowskiej) domieszany jest element wiary. Oczywiście, każdy z nas ma w sobie pomieszane oba te elementy, ale w zasadniczo różnym stopniu.

Przechodzę teraz do drugiej części – roli popularyzacji. Jest ona częścią uczenia się poprzez zaspokojenie zainteresowania nauką, możliwie w sposób przyjemny, bez zobowiązań. Ma ona także ukryty cel wyrobienia sobie postawy racjonalnej do świata oraz takiej samej w naszym życiu. I w tym sensie jest ona także wspaniałym dopełnieniem formalnej edukacji. Moją zasadniczą tezą jest to, że zainteresowanie popularyzacją osiąga się poprzez **wrodzoną lub wyczoną zdolność do samodzielnego odkrywania, jakkolwiek małych, drobnych zdarzeń miałyby one dotyczyć. Zasadnicze jest zatem tutaj wyrobienie w człowieku zdolności „do odkrywania”**; i tutaj edukacja, także w postaci popularyzacji jako jej części, ma fundamentalne znaczenie. Dyskutowałem ostatnio z Prof. Łukaszem Turskim, że w gruncie rzeczy w tym wszystkim chodzi o wyrobienie zdolności do **samouczenia się**. W obecnym świecie bardzo konkurencyjnych wyzwań każdy z nas musi się stać takim odkrywcą.

Najwięksi myśliciele czy uczeni byli w gruncie rzeczy samoukami, niezależnie od stopnia wykształcenia, z czym Prof. Turski chyba nie całkiem się zgadza. Uważam, że wyrobienie w sobie zdolności samouczenia jest chyba najważniejszym zadaniem szkoły i uniwersytetu (wyższą formą samouctwa jest zdolność do studiowania już po okresie formalnej edukacji).

Pozostaje pytanie, jak to osiągnąć? **That is the question**. Ważnym nawykiem jest tutaj zadawanie nie tylko pytań, ale tworzenie także odpowiedzi na swój sposób – **tworzenie sobie modeli, nawet na własny użytek tylko, ale też sprawdzanie ich**. Albert Einstein ujął to pięknie na przykładzie swojej dyscypliny: fizyka to ani nie czysta empiria, bo byłaby ślepa, ani nie czysta teoria, bo byłaby jałowa; jest to ciągła konfrontacja tego, co obserwujemy z tym, co na ten temat myślimy.

W gruncie rzeczy, mogę jedynie powiedzieć, że osoba zdolna do samouczenia jest zapewne racjonalna w życiu, niezdolna do szowinizmu czy fanatyzmu, takie jest moje głębokie przekonanie. Tego brakuje części naszych polityków, jednak nie wszystkim. Stereotypowe traktowanie wszystkich polityków jako często nieracjonalnych jest także krzywdzące. Na przykład, osobiście uważam, że tacy nasi politycy jak Tadeusz Mazowiecki, Jerzy Buzek, czy także Donald Tusk, wykazali się zdolnością do samouctwa w trakcie rządzenia, żeby móc popularyzować swoje idee w marszu. Taka praktyczna zdolność to najwyższa forma popularyzacji swoich idei/działań politycznych poprzez ustawiczne „odkrywanie”. Do jakiego stopnia głośno deklarowana zdolność Pana Prezydenta do ustawicznego uczenia się jest spełnieniem takiej zdolności do odkrywania, nie potrafię powiedzieć.

JÓZEF SPAŁEK

Uniwersytet Jagielloński



Wydarzenia

Nagrody Naukowe POLITYKI 2020